

## W PŁASACH PRZEZ SALONY

# Australia - moja miłość

Krystyna Marszałek-Młynczyk, była wiceminister kultury i sztuki, obecnie prezes Towarzystwa Polska-Australia, ogłaszając nagrody w konkursie na wspomnienia o Australii, nawiązuje do... „Czaru Par”. - *Może nasze nagrody nie są tak bogate jak w „Czarze Par” - mówi - ale na pewno reprezentują wielką wartość uczuciową. I rzeczywiście, bo mają nawet coś wspólnego z... bocianem.*

Oto laureaci nagrody pierwszej - Marek Tomalik, geolog z wykształcenia z Bielska-Białej, obecnie dziennikarz Radia Kraków, z żoną, geografem z wykształcenia, obecnie kierującą szkołą języków obcych. Spędzili w Australii sześć miesięcy. Napisali wspólnie książkę pt. „Australia - moja miłość”. W ostatniego sylwestra udali się na... sylwestra. Pani Tomalik, choć była w ciąży, poszła w tany. I w Nowy Rok urodziła szczęśliwie synka, Jakuba Marka.

Pozostaliśmy przy Australii. W uroczystości rozdania nagród wzięła udział pani pierwszy sekretarz ambasady tego kraju w Polsce, Anne Quinane. Pani Anne już raz pracowała w ambasadzie australijskiej w Polsce, w trudnych latach 1981-83. Poznała Polaka. Nawiązało się między nimi uczucie. Wyjechała do Australii i wzięła z nim ślub per procura (przez pełnomocnika). Teraz jest oczywiście z mężem w Warszawie, a jej pełne imię i nazwisko to Anne Quinane-Pyś. A więc sprawdza się tytuł książki państwa Tomalików - „Australia - moja miłość”.

...W Teatrze Polskim w Warszawie, po wielkim remoncie sceny, „Kram z piosenkami” Leona Schillera w reżyserii Barbary Fijewskiej, naprawdę uroczy. Są nawet nieświadome aluzje polityczne, ot, na przykład, piosenka o Marysi, „co cicho przez płotek prze-

lazła”. Ale z tym remontem sceny to był problem. Mieczysław Kalenik, w przedstawieniu „malarz w pelerynie”, opowiada, że przeprowadzono ponad 130 prób w sali na pierwszym piętrze, gdzie zwykle odbywają się przyjęcia po spektaklach. A później okazało się, że trzeba dużo powtarzać, bo rozmiary sali i sceny są różne, a w „Kramie” wiele tańca, i to zbiorowego.

To wszystko prawda, ale trud się opłacił. Widownię podbił zwłaszcza Wiesław Gołas grający podstarzałego playboya, pan Artiura (tak, tak, z francuska). To była kreacja na miarę... Wiesława Gołasa. Pycha!

...Na koncercie w Filharmonii Narodowej w Warszawie z okazji 50-lecia Szkoły Muzycznej im. Józefa Elsnera, pomysł niezwykły: zaproszenie ośmiorga kompozytorów, by w minutowym utworze oddać, zgodnie z ich odczuciami, ducha poloneza A-dur z opery Elsnera „Król Łokietek”. Wszyscy robili to wspaniale, ale my wyróżnimy kompozycję Macieja Małeckiego pt. „Były kiedyś polonezy...”. Dlaczego? Dlatego, że pan Maciej jest mężem Anny Seniuk, dlatego, że ich córka, Magda, śpiewa w chórze szkoły i dlatego, że... siedzieli w rzędzie za nami. A więc dlatego, że to my mieliśmy szczęście.

ZYGMUNT BRONIAREK